

Epikur

Przegląd warszawski
1924 lipiec-wrzesień



EPIKUR POZDRAWIA MENOJKEUSA.

Niech nie myśli młody, że ma czas filozofować, i niech się do filozofji nie zniechęca stary! Nikt bowiem nie jest ani za młody, ani za stary, by mieć zdrową duszę. Kto zaś mówi, że jeszcze nie pora filozofować, lub że pora już minęła, podobny jest do mówiącego, że jeszcze nie pora być szczęśliwym, lub że ta pora już przeszła. Filozofji potrzebuje zarówno młodzieniec, jak starzec; ten, aby w podsztych latach zażywał dostatków młodości dzięki wdzięcznym wspomnieniom, tamten, aby w młodym wieku krzepił się dobrodziejstwem starego i nie obawiał się przyszłości. Trzeba więc myśleć i rozmyślać o tem, co zapewnia szczęście, jako że istotnie mamy wszystko, gdy ono jest, a gdy go niema, wszystko czynimy, by je uzyskać.

Zasady, które ci nieustannie głosiłem, stosuj w czynach i przetwarzaj w umyśle, uważając je za abecadło pięknego żywota! Oto sądz przedewszystkiem, że bóg jest tworem niezniszczalnym i szczęsnym, jak się ustaliło ogólne wyobrażenie o bogu, i sądząc tak, strzeż się go kalać czemkolwiek, coby bluźniło owej niezniszczalności lub coby kaziło owo szczęście! Myśl natomiast o nim wszystko, co waruje jego szczęście wraz z niezniszczalnością! Albowiem bogowie istnieją. Ich świadomość nie pozostawia ni cienia wątpliwości. Nie są jednak tacy, jak o nich mniema gmin! Zaprawdę, nie strzegą ich takimi, jak ich dostrzegają w umyśle. I nie jest bezbożny ten, co trzebi bogów gminu, lecz ten, co gminnemi wymysłami kala bogów. Bo nie przyrodzonymi wyobrażeniami, tylko kłamstwami i urojeniami są owe gminne orędzia o bogach, za których sprawą bogowie stają się źródłem największych utrapień dla złych i największych łask dla dobrych. W zupełnej bowiem zależności od swych własnych cnót wyobrażają sobie bogów podobnymi do siebie, uważając za niewłaściwe to wszystko, co im nie odpowiada.

Zżyj się dalej z tą myślą, że śmierć dla nas niczem! Wszak wszelkie dobro i zło w czuciu, a śmierć jest pozbawieniem tego czucia. Jakoż pełna świadomość, że śmierć nie ma do nas przystępu, darzy pełnem używaniem śmiertelnego żywota, nie ludzi zaś czasem bez kresu, lecz odejmuje wszelkie pragnienie nieśmiertelności. Nic bo-

wiem nie jest straszne w życiu temu, co istotnie pojął, że niemasz niczego straszego w nieżyciu. I głupcem jest, kto mówi, że lęka się śmierci nie dlatego, jakoby ona sama dręczyła, lecz dlatego, że dręczy jej oczekiwanie. Zaprawdę, bezpodstawnie dręczy obawa przed tem, co samo nie dręczy. A więc zło najstraszliwsze, śmierć, niczem dla nas, bo póki zaiste my jesteśmy, niema śmierci, a kiedy jest śmierć, niema nas! Niczem jest więc dla żywych, niczem dla umarłych, ponieważ tamtych nie tyka, a ci przestali już istnieć. Gmin częścią ucieka przed śmiercią, jako przed największym złem, a częścią jej pragnie, jako wytchnienia i kresu w mękach żywota. Lecz mędrzec ani się nie wyprasza od życia, ani się nie lęka nieżycia. Ani mu bowiem życie się nie przykrzy, ani też nieżycia nie uważa za coś złego. A jak wybiera całe nie obfitsze, lecz smaczniejsze pożywienie, tak i czasem się raczy nie najdłuższym, lecz najowocniejszym. Ów zaś kaznodzieja pięknego życia dla młodzieńca a pięknego końca dla starca jest płytkim kaznodzieją nie tylko dlatego, że życie ma zawsze swój urok, ale także dlatego, że myśl o pięknym życiu jest zarazem myślą o pięknej śmierci. A gorzej jeszcze ów, co powiada, że pięknie jest się nie rodzić, lub też

po urodzeniu czem prędzej przestąpić bramę Aida...

Jeżeli bowiem mówi to szczerze, to dlaczego nie odchodzi z życia? Wszak łatwo mu to wykonać, jeżeli w istocie powziął silne postanowienie. Jeżeli zaś żartuje, to żart jego głupi i nie na miejscu. Pamiętajmy raczej, że przyszłość nie jest ani w naszej mocy, ani też zupełnie nie w naszej. Wówczas nie będziemy się oddawać ani pewnej nadziei, że się ziści, ani też rozpaczy, że się z pewnością nie ziści.

Trzeba sobie również uprzytomnić, że jedne pragnienia są przyrodzone, a inne urojone, i że z pomiędzy pragnień przyrodzonych jedne są jeszcze konieczne, a drugie tylko przyrodzone. Konieczne pragnienia dzielą się na konieczne do szczęścia, konieczne do zaspokojenia ciała i konieczne do samego życia. Jasna świadomość tego stanu rzeczy skieruje niechybnie wszelkie dążenie i unikanie ku zdrowiu ciała i pokojowi duszy, ponieważ w tem się ziszcza doskonała szczęśliwość żywota. Wszak wszystko, co czynimy, czynimy w tym celu, by uniknąć bólu i niepokoju. Skoro to raz stanie się naszym udziałem, ustaje wszelki zamęt w duszy, bo twór żywy nie potrzebuje już chodzić za niczem, czegoby mu jeszcze niedostawało, ni szukać niczego, coby mogło dopełnić dobra duszy i ciała. Zaprawdę, wówczas potrzebujemy przyjemności, kiedy z tego powodu, że jej niema, czujemy ból; kiedy ból znika, już nam żadnej przyjemności nie trzeba. Oto przyczyna, dla której mówimy, że przyjemność jest początkiem i koń-

cem szczęśliwego życia. Poznaliśmy ją bowiem, jako pierwsze i przyrodzone dobro, od niej bierzemy początek wszelakiego dążenia i unikania i do niej zawijamy, oceniając wszelkie dobro czuciem, niby piómem. A ponieważ dobrem jest pierwszym i przyrodzonym, przeto i każdej przyjemności zaraz nie chwytamy, lecz nieraz wyrzekamy się wielu, kiedy mianowicie spadłoby na nas z ich powodu więcej przykrości. Wiele również boleści uważamy za celniejsze od przyjemności, kiedy mianowicie większa przyjemność stanie się naszym udziałem po przetrwaniu długich boleści. Każda tedy przyjemność jest dobrem ze względu na właściwość swojej istoty, ale nie każdą należy wybierać. Tak samo każda boleść jest złem, ale nie każda ma to do siebie, by jej należało zawsze unikać. Wszystko to trzeba zaiste bacznie mierzyć i oceniać względem korzyści i niekorzyści. Oto dobre wychodzi nam czasem na złe, a złe na dobre.

Za wielkie dobro uważamy powściągliwość w potrzebach, nie żebyśmy się skazywali na ubóstwo, lecz żebyśmy w razie niedostatku poprzestawali na małym, mając to głębokie przekonanie, że przepych najlepiej smakuje tym, którzy go najmniej potrzebują, i że wszystko, co istotne, jest łatwe do zdobycia, a trudne to, co urojone. Skromne potrawy sprowadzają taki sam przesyt, jak wystawna ucztą, skoro minie wszelki ból, wywołany głodem. Chleb i woda raczą najwyższą przyjemnością, jeśli ktoś głodny ich pokosztuje. Jakoż przyzwyczajenie się do prostych i niewybrednych potraw jest zbawienne dla zdrowia, czyni człowieka stanowczym i śmiałym wobec konieczności życiowych, usposabia do lepszego smakowania łakoci, kiedy się niemi raczymy po długich postach, i zbawia wreszcie od trwogi przed losem. Ilekroć więc mówimy, że przyjemność jest doskonałym celem, to nie mówimy o przyjemnościach rozpusztników i łasego smakowania, jak sądzą niektórzy, nie znając i nie rozumiejąc lub umyślnie źle przekręcając naszą naukę, lecz o bezbolesności ciała i o pokoju duszy. Albowiem przyjemnego życia nie rodzą pijatyki i wyuzdane zabawy, nie smakowanie chłopców, niewiast, ryb i tych wszystkich przysmaków, jakie niesie stół zbytkowny, lecz trzeźwy rozum, dociekający przyczyn wszelkiego wyboru i unikania, tudzież przepędzający precz urojone, skutkiem których dusze ogarnia najstraszliwszy zamęt. Wszystkich tych rzeczy krynicą a i dobrem największym jest rozumne myślenie. Dlatego rozumne myślenie jest cenniejsze nawet od filozofji. Z niego się rodzą wszystkie inne cnoty. Ono uczy, że nie można żyć przyjemnie, nie żyjąc rozumnie, zacnie i sprawiedliwie, i że nie można żyć rozumnie, zacnie i sprawiedliwie, nie żyjąc przyjemnie. Zrosły się zaiste cnoty z przyjemnym życiem i życie przyjemne jest

nieodłączne od nich. Bo kogóż stawiasz wyżej od tego, co zbożnie myśli o bogach i zgoła nie lęka się śmierci; co uświadomił sobie cel przyrody i wie, że kresu dóbr łatwo dopełnić i osiągnąć, a zło ogranicza krótka albo chwila albo męka; co z przeznaczenia, które niektórzy ogłaszają wszechmocnem, w głos się śmieje, mówiąc, że jedne rzeczy dzieją się raczej z konieczności, drugie przypadkiem, a inne z naszej woli, gdyż konieczność nie zna żadnej władzy, przypadek żadnego prawidła, a nasza wola żadnej niewoli i przeto spotykają się jej postęпки z naganą i odwrotnie, — a zaprawdę lepiej byłoby ugiąć kark przed guślarską brednią o bogach, niż żyć w jarzmie przeznaczenia przyrodników: tamta zostawia przynajmniej nadzieję, że bogów można wciąż ubłagać, a przeznaczenie miażdży nieubłaganie; — co przypadku nie uważa na podobieństwo gminu za bóstwo, albowiem bóstwo niczego nie czyni naosłep, ani też za żadną dorywczą przyczynowość, albowiem nie sądzi, by przypadek był dla ludzi szafarzem dobra lub zła w odniesieniu do szczęśliwego życia, lecz że tylko dostarcza tworzywa wielkich dóbr i nieszczęść; co za lepsze uważa niepowodzenie z rozumem, niż powodzenie bez rozumu, bo najlepszą jest oczywiście rzeczą, gdy prawy sąd potwierdzi powodzenie i pomysłność czynów!

Przetrawiaj w umyśle te i pokrewne słowa, przetrawiaj je dniem i nocą sam i z drugim, podobnym do ciebie, a nic ci nie zakłóci spokoju ani na jawie, ani we śnie i będziesz żył, jak bóg pośród ludzi! Bo w niczem zaiste nie przypomina śmiertelnego stworzenia człowiek, żyjący w pełni dóbr nieśmiertelnych.¹

Przełożył

ADAM KROKIEWICZ.

F 23224

¹ Tłumaczenia dokonano na podstawie tekstu Usenera (por. H. Usener: *Epictura*, Lipsiae 1887, str. 59 nn.).

F

23.224

23.241